

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 28 (1232)

Niedziele 21-28 lipca 1985 r.

Rok XXVII

REWOLUCJA

Aż 15 rewolucji odnotowała historia różnych krajach między 14 lipca (1789) a 22 lipca (1945). Metodolodzy sprawdzili je do takich typów: rewolucja agrarna, burżuazyjna, burżuazyjno-demokratyczna, kulturalna, ludowa, narodowyzwoleńcza, naukowo-techniczna, przemysłowa, socjalistyczna, społeczna... Każda rewolucja niosła w sobie elementy różnych typów, albo na ich fundamentie wyrosła.

Rewolucja jest to proces gwałtownych zmian w danej dziedzinie, który się zaczyna przewrotem i skokami z jednego stadium rzeczywistości w inne. Proces taki w zgrupowaniach ludzkich może być wynikiem długotrwałych przemysłów i braku cierpliwości gwałtownych jednostek, które porywają mniej świadome i mniej zdecydowane masy do walki z uprzykrzonym stadium organizacji życia i działania.

Genezą rewolucji ludzkich jest w zasadzie rozkład dotychczasowego stadium oraz rozpowszechniana niechęć do rzeczywistości. Ten rozkład to: degeneracja fizyczna, umysłowa i moralna.

Podstawowym narzędziem tego gwałtownego skoku w przyszłość jest brutalnie wyrazista propaganda nie zawsze wyrażonych pojęć i wizji tego stadium, do którego skok jest skierowany. Narzędziami pomocniczymi bywają: kłamstwo (świadome i nieświadome) w obietnicach, utopia stuprocentowego postępu, bestialski terror wobec samoobrony ginącego stadium oraz niszczenie lub zohydowanie dotychczasowych osiągnięć.

Celem rewolucji jest postępek (rzeczywisty lub domniemany) w rozwoju ludzkości. Postępek ten ma objąć gwałtownie przyspieszony rozwój osoby ludzkiej (pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym), twórczości i dostępu do posiadania.

Najczęstszym (choć nie zamierzonym) skutkiem jest zniszczenie. Na ruinach zburzonego świata wyrastają tu i ówdzie szla-

chetne niedobitki, które przystosowują się do nowych warunków, nad którymi już nie panuje idea przywódców; wodzowie zabrali ze sobą do grobu (często skrytobójczo przygotowanego) tajemnicę konkretnego celu walki. Rewolucja mści się na swoich rodzicielach... Niedobitki odbudowują zburzone „BASTYLIE”.

Któż z ludzi może wiedzieć z całą pewnością, w jakim kierunku powinien rozwijać się człowiek i to, co ludzkie, jakimi sposobami może ten rozwój osiągnąć i gdzie są tego rozwoju granice? To może wiedzieć tylko TEN, który człowieka ukształtował i „zaprogramował” w nim naturalny pęd ku Sobie.

Każdy kształtuje człowieka na obraz i podobieństwo swoje, oraz na wzór tej idei,

którą w sobie nosi. Gdyby mądrych się więziło, a świętych mordowało, w nowym stadium pozostaną głupcy i podli, którzy nawet w milionową spięcą masę nie skłęką Salomona nie utworzą Chrystusa.

Chrystus wiedział wszystko o człowieku wstecz i naprzód. Rzucając rewolucyjne ziarna nauki nie szerył zniszczenia zastanego świata, ale kazał im rosnąć w tym środowisku i pielęgnować do rozkwitu i owocowania. Kazał wychowywać człowieka do ideału nakreślonego w swojej Ewangelii...

Kto temu nie wierzy, niech przestudiuje choćby jedną, dowolnie obraną rewolucję, a potem... zagłębi się w Ewangelii Chrystusa.

M. R.



HOMILIA

Codziennie w pocztowej skrzynce znajdują wiele ciekawych rzeczy. Listy, pocztówki, gazety, reklamy, oferty. Są wśród nich i pisma, które odwołują się do naszego sumienia, a przez sumienie do naszej kieszeni. Teraz, przed wakacjami, znalazłem broszurkę zatytułowaną: „Avec le Secours Populaire Français des vacances au grand air, au soleil...”, czyli z Pomocą Ludową Francuską wakacje na świeżym powietrzu, w słońcu... Kupując kilka bonów możemy umożliwić wyjazd na wakacje dzieciom, które nie mogą sobie na to pozwolić.

Piękna, wspaniała sprawa: wakacje dla dzieci; dla wszystkich dzieci! Okazuje się bowiem, że 36,9% dzieci we Francji nigdy nie korzysta z wakacji. A wiemy, że Francja należy do bogatszych krajów świata. A jak jest z wakacjami dla dzieci w krajach niedorozwiniętych lub gospodarczo zacofanych?

Od wielu, wielu miesięcy środki masowego przekazu starają się uwrażliwić nas na problem głodu w świecie. Szczególnie wstrząsające są obrazy z Etiopii. Tysiące ludzi umiera w tym kraju z głodu i pragnienia. Inni kompletnie wycieńczeni, o zapadłych oczach i napęczniałych brzuchach leżą na spieczonej od słońca ziemi, oczekując pomocy lub... wybawiającej śmierci. Prawdziwe szkielety, a nie ludzie. A te dzieci, wyciągające ręce do bezradnych rodziców!

„Tego nie powinno się pokazywać” — mówią niektórzy. „Jakież to okropne, nie będę mógł zasnąć”. A Etiopia jest tylko jednym z wielu krajów, cierpiących na głód. Według obliczeń dokonanych przez Organizację do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) 2/3 ludności kuli ziemskiej jest niedożywiona, a więcej niż 1/2 tych niedożywionych ludzi faktycznie głoduje. I tak jest pod koniec naszego „dumnego” XX wieku; wieku techniki, atomu, podróży planetarnych, prawdziwy skandal. Ale o tym nieco później.

Dotknięci klęską głodu, może nieraz myśleć w duchu, słuchając ewangelii o rozmnożeniu chleba: „Dlaczego tylko wtedy Bóg dokonał tego cudu? Dlaczego nie czyni podobnie dzisiaj? Czyżby nasz los byłby Mu obojętny?” Zrozumiałe słowa rozgoryczenia w ustach człowieka, dotkniętego cierpieniem i... niemocą. Tak niemocą, bo wielu

Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco

Człowiek potrzebuje wakacji, a więc wypoczynku, przerwy w pracy, zmiany środowiska. Wakacje dają nam okazję oddchnąć świeżym powietrzem, odkryć wspaniałość gór, lasów, rzek, jezior, morza. Człowiek nie jest maszyną. Nie może ciągle przybywać w fabryce czy warsztacie pracy. Jego zasób energii jest ograniczony. Potrzebne są więc chwile regeneracji sił; potrzeba się zatrzymać, by uświadomić sobie, że to człowiek jest naczelną wartością w świecie a nie produkty, które wywarza. Dlatego wypocznik, urlop, wakacje należą do podstawowych praw człowieka. Znamienne są tu słowa Chrystusa, skierowane do uczniów,

„Wy dajcie im jeść”

głodujących nie mają środków, by zwyciężyć głód.

Rozmnożenie chleba (szczególnie u św. Jana) jest przygotowaniem do przemówienia o Chlebie życia, czyli o Eucharystii. Upraszczaając sprawę można tak streścić intencje Chrystusa: tu, teraz dałem wam chleb;; najedliście się, ale dam wam jeszcze inny chleb! Chleb, który daje życie. Inne życie. „Kto pożywać będzie tego chleba, żyć będzie na wieki”. To wszyscy wiemy (czy naprawdę?). Nas jednak interesuje przecież problem głodu. Czy Ewangelię mówią nam coś na ten temat?

Jestem przekonany, że tak. Zaskakujące są najpierw słowa Chrystusa, zanotowane u św. Marka (św. Jan opisuje to wydarzenie nieco inaczej): „Wy dajcie im jeść”.

Uczniowie przeczuwają, że trzeba coś zrobić. Nie wiedzą jednak co. Pytają czy mają pójść do miasta i kupić chleba. Jezus myślał o czym innym. Siegał dalej. Zapytał więc: „Ile macie chlebów?”

I właśnie z tego, co posiadali, z tego, co było rozmnożył chleb i ryby. To bardzo ważne Chrystusa tylko pomnaża to, co jest; tym razem On nie tworzy z niczego. Kiedyś, na początku dziejów Bóg, przez Niego, przez Slo-

którzy powrócili z misji. Mówi bowiem do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco.” (Mr 6, 31).

O—O

Różnie można spędzać wakacje. Można im nadać charakter turystyczny, wypoczynkowy, kuracyjny. Można je poświęcić na lekturę lub naukę języka. Można je przepaść, przegrać w karty, zamarnować. A można im także nadać jakiś głębszy sens. Jaki?

Przed tygodniem otrzymałem telefon. Po ceremonialnym „Jak się ksiądz ma; a jak się Pani ma”, słyszę pytanie: „Czy nie zna Ksiądz jakiego klasztoru lub domu rekolekcyjnego gdzie mogłabym spędzić dwa tygodnie z dziećmi. Odczuwam potrzebę głębszego zastanowienia się nad sobą.”

A więc wakacje to także okazja do głębszych refleksji nad sobą.

Ks. Jan Choroszy

wo stworzył wszystko. Teraz trzeba tylko pomnażać.

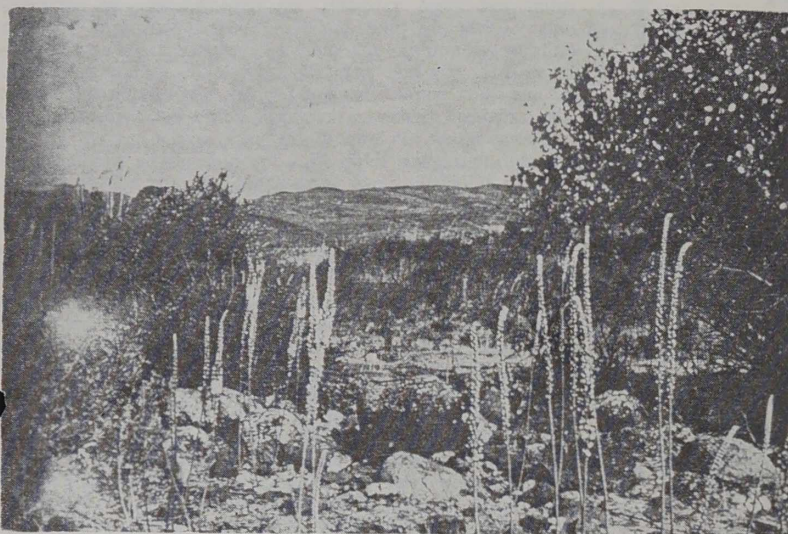
„Wy dajcie im jeść”. To znaczy: wy macie pomnażać chleb! Czy to możliwe?

Postępujemy w tej sprawie specjalistów, a więc ludzi, którzy dużo wiedzą, ale mało mogą. Oni bowiem nie decydują o naszych losach. Są tylko doradcami. Badania FAO (tych panów od głodu) wykazują, że na świecie istnieją poważne rezerwy żywnościowe. Jesteśmy w stanie zwiększyć trzykrotnie produkcję żywności na naszym globie (a inne planety?). Należałoby w tym celu zagospodarować nieużytki (3/4 nieużytków przypada na kraje gospodarczo słabo rozwinięte), stosować lepsze metody roli, zmechanizować uprawę roli.

Niesprawiedliwość społeczna istnieje; jest faktem. Jedni mają za dużo, inni za mało. Dobra, które produkujemy są źle rozdzielane. W wielkich i podziwianych Stanach Zjednoczonych 16 milionów ludzi cierpi na różnego typu głodu. Bądźmy delikatni: niedożywienia.

Znikomy jest natomiast udział w klęsce głodu przyczyn niezależnych od człowieka. To nie warunki klimatyczne, geograficzne czy zwykłe ludzkie nierówność są przyczyną skandalu naszych czasów. To nasza ludzka bierność, obojętność, brak inicjatywy — one to są przyczyną wszystkiego. Jakże więc na czasie są słowa: „Wy dajcie im jeść”. **Ks. Jan CHOROSZY**

BIBLIJNY RAJ



(Dokończenie)

NA podstawie uprzedniej analizy kerymatycznej, zapytajmy dziś jakie **akcenty teologiczne** nadają piętno biblijnej opowieści o raju.

1) Pytaniem wyjściowym jest pytanie o pochodzeniu zła, z którym łączy się pytanie o pierwotny stan świata. Czy świat i ludzkość były od samego początku w stanie nieszczęśliwym, to znaczy wyszły w takim stanie z rąk Boga? Czy Bóg-Wybawca jako Stworzyciel okazał się partaczem? Czy moce szatańskie popuły Boże dzieło? Odpowiedź na to brzmi: Świat wyszedł z rąk Boga w stanie niewysłowionej szczęśliwości. Pierwotnie świat był inny niż ten, który widzi autor tej relacji i jego współcześni. Tym samym odium z powodu zła przestaje ciążyć na świecie, a w ostatecznej instancji na Bogu.

2) Raj jest **mieszkaniem Boga** w Jego dziele. Ogród został zasadzony przez samego Boga. Bóg przebywa w raju; przechadza się po ogrodzie, przy powiewie wiatru (Rdz. 3,8). Ogród w Edenie jest to „dom Boga i brama do nieba” (Rdz. 28,17). Raj jest jakby odczuwalną i uchwytną obecnością, wszechmocą i miłością Bożą, jakby ich skondensowaniem. Tutaj jest Bóg! Ponieważ nie chodzi tu o abstrakcyjny wykład, lecz o hymn do Boga, towarzyszy mu bolesna myśl: jakże piękna i uszczęśliwiająca musiała być ta promienista i przeżywa-

na bliskość Boga! Ludzie późniejszej epoki poznają, co stracili.

3) Ścisłej mówiąc raj polega na tym, że mieszkanie Boga staje się **mieszkaniem człowieka**. Człowiek zostaje powołany przez Boga na domownika, partnera do rozmowy i przyjaźni. Bliskość i odczuwalny oddech Boga staje się szczęściem człowieka i całego wszechświata. W Bogu czuł się człowiek bezpieczny, wewnętrznie godny i radosny. Uchwytnie szczęście pierwszych ludzi w stanie rajskim polegało na tym, że do najbliższego dna swego życia i swej jaźni wiedzieli oni: „...w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz. Ap. 17, 28).

Raj nie jest przede wszystkim miejscem, powiedzmy — ogrodzonym parkiem. „Ogród” to tylko pars pro toto, tzn. cała ziemia, cały wszechświat był w owym pierwotnym stanie, jaki wyszedł ze stwórczych rąk Boga. Ponieważ „raj” był przede wszystkim stanem duchowo-religijnej szczęśliwości człowieka, więc był on wszędzie tam, gdzie człowiek ten właśnie żył. Jedność i pokój człowieka z Bogiem stały się również jednością i harmonią człowieka z kosmosem.

Ponieważ jednak rajske szczęście pierwszych ludzi miało charakter wewnętrzny i religijny, nie ma powodu przyjmować nienaturalnej łagodności w świecie zwierząt. Pokój rajski nie byłby zakłócony lub zburzony, nawet gdyby wśród zwierząt panował już ten stan, który znamy dzisiaj. „Raj w takim kształcie ma-

terialnym, jak go opisuje Biblia, nie był zatem nigdy rzeczywistością” (Henricus Renckens). Bogactwo obrazów pragnie unaocznic niezakłócony i uszczęśliwiający stosunek człowieka do Boga.

Wskazówki metodyczne.

Jako punkt wyjścia mogłaby posłużyć refleksja: czy świat i człowiek byli od początku takimi, jak nam się przedstawiają dzisiaj? W obliczu nędzy i skłócenia świata narzuca się myśl, że pierwotnie nie mogło tak być. Biblijne opowiadanie o raju daje na to odpowiedź.

Następnie ważne jest wskazanie na to, że wypowiedź biblijna o pierwotnym stanie rajskim stanowi rekonstrukcję dokonaną z pomocą Ducha Bożego. Ponieważ jednak ów proces rekonstrukcji dokonywał się z bardzo późnej perspektywy historycznej — od opisywanych wydarzeń upłynęło przeszło pół miliona lat! — nie mogły znaleźć w nim odbicia autentyczne relacje naocznych świadków. Do uzmysłowania pierwotnego stanu, który mógł być już tylko przedmiotem intuicji, bo nawet nie wyobraźni, posłużyły zatem realia późnego okresu kulturowego. Posługując się stereotypami myślowymi uzupełnając inność świata, który do tego jest światem grzesznym, podjęto śmiało i z góry skazaną na niepowodzenie próbę opisu świata osobiście nie przeżytego, który ponadto był światem bezgrzesznym. Oczywiście, należy zawsze pamiętać o obrazowym charakterze całej opowieści rajskiej. Istota problemu polega jednak na tym, że za pomocą środków i doznań wziętych z grzesznego i upadłego świata przedstawiany jest świat bezgrzeszny. Jest rzeczą dla każdego jasną, że zamiar taki nie może się nigdy udać. Napisane słowa muszą z konieczności pozostawać zawsze daleko wstecz poza zamysłem biblijnego autora. „Dane biblijne o stanie poprzedzającym grzech nie pozwalają na historyczną rekonstrukcję tego stanu, są bowiem nastawione na ocenę dzisiejszej rzeczywistości” (H. Renckens).

W związku z tym wskazane jest przekazywanie opowieści o raju w sposób prosty, bez świadomej ornamentyki. Ponieważ sam autor biblijny chce dać interpretację pierwotnego stanu, więc również w katechezie biblijnej można i należy przedstawić ten opis tylko jako objaśnienie i jako próbę interpretacji.

Alfred Lüpke

„Od Księgi Rodzaju do Ewangelii”

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Ogromnie surowy pejzaż, prażące słońce, brak wody i wszelkiej roślinności stwarza poważne problemy dla Skarbaka, nie podnosi to mego ducha. A jednak do wieczora przebiegłam mniej więcej moją dzienną rację kilometrów i dotarłam do miasteczka Corlu. Siedzący na tarasie kawiarni mężczyźni podają mi filiżankę herbaty. Naczynie to ma dziwny kształt, bawi mnie nawet przez chwilę. Podobne jest nieco do kieliszka, w którym podajemy w Normandii calvados, w środku jest jednak zwężone. Ciekawe. Rozmawiamy przy pomocy gestów. W tej grze stałam się już ekspertem... Mężczyźni chcą wiedzieć, gdzie będę spać. Pokazuję im mój namiot. Jeden z nich podnosi się i daje mi znak, bym szła za nim. Prowadzi mnie do siebie, na fermę położoną kilka minut od kawiarni...

Zajmuje się moim osiołkiem. W tym czasie młoda dziewczyna wynosi płócienne krzeselko. Jeżeli dobrze zrozumiałam, mam usiąść. Siadam posłusznie. To co następuje ma wygląd biblijnej sceny Zbliżają się do mnie dwie dziewczęta. Jedna z nich trzyma w swoich rękach konefkę napełnioną wodą. Druga niesie złożony na ramieniu ręcznik oraz miednicę, którą stawia na ziemi przede mną. Ta, która kazała mi usiąść zdejmuje moje sandały i umieszcza me nogi w miednicy. Druga natomiast, która trzyma konefkę, kłękła przede mną i polewa me nogi letnią wodą. Następnie przykłada trzecią, wyjmując me nogi z wody i ociera je ręcznikiem. Dziwny zwyczaj! Ogromnie żałuję, że nie potrafię rozmawiać z tymi ludźmi. Pragnęłabym dowiedzieć się znaczenia tej sceny. Czy jest to gest powitania? Czy też może szczególny zwyczaj w tym regionie? Nie będę nigdy tego wiedziała...

Po założeniu sandałów przechodzimy do domu. Matka rodziny rozpostarła na ziemi duży obrus, na którym umieszcza duży, niski i okrągły stół. Nie musi być zbyt ciężki, ponieważ unosi go bez trudności. Wszyscy siadają na ziemi wokół stołu ze skrzyżowanymi nogami i przykrywają kolana obrusem spadającym ze stołu. Ciekawy system, ale niezbyt wygodny dla mnie. Moje zoperowane lewe kolano z trudnością poddaje się podobnej gimnastyce. Następnie matka stawia na środku stołu ogromną wazę z dymiącą zupą i podaje każdemu drewnianą łyżkę. Ojciec pierwszy zanurza łyżkę w wazie i daje mi znak. Kolej na mnie. Po mnie kolej na syna, dużego chłopca około dwudziestu lat. Wiedząc jak bardzo są honorowani chłopcy w rodzinie muzułmańskiej rozumiem wyróżnienie z jakim mnie traktują. Po synu matka i córki zanurzają swe łyżki w doskonałej zupie. Starsza kobieta, prawdopodobnie babka opuszcza łyżkę, w której się znajdujemy. Przez otwarte drzwi dostrzegam, że krząta się około jakiejś osoby leżącej w łóżku...

Drugie danie przyniesione jest w ogromnej brytwannie przykrywającej niemal cały stół ma wygląd ciasta. Ojciec skrobie końcem paznokcia po białej i chropowatej powierz-

chni, odrywa kawałek i niesie do ust. Ciekawa technika, natychmiast go imituje. Czyż nie należy to do grzeczności, aby stosować się do miejscowych zwyczajów? W smaku przypomina sernik. Do upieczenia go na tak wielkiej tacy trzeba mieć rzeczywiście wielki piekarnik. Po skończonej kolacji usiłujemy rozmawiać z synami po angielsku! Rezultat jest nieco zabawny, ale najważniejsze, że się rozumiemy. Przyszły pilot, marzy o swym pierwszym locie, o dniu, w którym po raz pierwszy przeleci nad Francją. Może za rok, gdy zda pomyślnie wszystkie egzaminy... Gdyby nie mój wzrok osłabiony przez wojnę, marzyłabym o tym zawodzie. Jedna z dziewcząt zbliża się z miednicą napełnioną wodą. Polewa wodą ręce ojca, wyciera je dokładnie, następnie zbliża się do mnie. Pokazuje jej brata pragnąć odplacić się za grzeczność okazaną mi przy stole. Dziewczyna szuka wzroku ojca, który wyraża zgodę kiwnięciem głowy. Zaczyna więc obmywać ręce swego brata, następnie moje. W ten sposób kończy się dziwna ceremonia upiłku...

Nie kończą się jednakże niespodzianki. Wieczór przedłuża się w sąsiedniej izbie. Najstarsza kobieta rodziny, nazwana przeze mnie babką, zaprasza mnie, bym usiadła obok niej na kanapie o kolorowych poduszkach. Cała rodzina natomiast usiadła na ziemi pokrytej wełnianymi dywanami. Dołącza się do nas pierwsza grupa sąsiadów, głównie chodzi o dziewczęta. W miarę przybywania, dziewczęta przykładają przed babką którą kreśli na ich pochylonych czołach specjalny znak. Następnie izba ożywia się, rozbrzmiewa muzyka, zaczynają się tańce wschodnie przy akompaniamencie tamburynów noszonych przez każdą z dziewcząt. Przyglądam się z zaciekawieniem nieoczekiwanemu widowisku, wciąż zainteresowana odkrywaniem nowych zwyczajów. Pragnę podzielić się moją radością i dlatego kieruję wzrok w stronę babci. Odpowiada mi jej spojrzenie jak uderzenie serca... Wypracowana i pokryta zmarszczkami staruszka ma przepiękne oczy. Dwa otwarte okna pięknej duszy błyszczą światłem. Dwoje dziecinnych oczu na twarzy staruszki prowadzi własne życie bez kontaktu z resztą ciała i promieniuje łagodną szlachetnością. Spojrzenie tak precudowne, że rozglądam się po izbie myśląc, że chodzi jedynie o efekty świetlne. Ale nie wierzę w to i dlatego dla upewnienia się opieram delikatnie moją rękę na ramieniu staruszki i otrzymuję po raz drugi uderzenie pełne światła tego nadzwyczajnego spojrzenia. Gwałtownie odczuwam potrzebę, by jej powiedzieć jak jestem szczęśliwa przebywać tego wieczoru wśród jej rodziny. Jej wnuczek staje się tu maczem. Staruszka uśmiecha się i otacza mnie swoimi ramionami. Czuję się nagle tak spokojna przy tej babci o łagodnych oczach. Otoczona jej ramionami wydaje mi się, że tutaj kończą się wszystkie moje niepokoje i lęki. Staruszka zdejmując złotą obrączkę i wkłada ją na mój palec. Dziękuję jej pocałunkiem.

Wieczór upływa spokojnie i radośnie przy dźwięku muzyki aż do chwili, gdy starsza kobieta podnosi się i daje sygnał odpoczynku. Po odejściu sąsiadów dziewczęta przemieniają kanapę na wygodne łóżko, na którym spędzą tę noc. One natomiast będą spały na materacach rozłożonych na podłodze pokrytej lnianymi dywanami...

Budzę się w doskonałej formie tego ranka. Jestem mniej zaniepokojona niż przez ostatnie dni. Zabieram ze sobą nieco światła wczorajszego wieczoru. W tym kraju muszę przebiec jak najwięcej kilometrów w godzinach porannych, ponieważ panująca temperatura utrudnia mocno mój marsz. Wieczorem zatrzymuję się w miasteczku liczącym około pięćdziesiąt domów glinianych. Ofiarowano mi gościnność w domu, w którym nikt nie mówi ani po francusku ani po angielsku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Antoni Bronisław DOBROWOLSKI (1872 - 1954)

Antoni Bronisław Dobrowolski (1872-1954) w kraju i poza granicami Polski zdobył sobie sławę przede wszystkim jako badacz krajów polarnych. Mało kto jednak zna całokształt jego zainteresowań naukowych. Był człowiekiem o bardzo wszechstronnym i gruntownym wykształceniu i rozległych zainteresowaniach. Jego działalność naukowa szła aż w trzech kierunkach. W dziedzinie przyrodniczej zajmował się głównie geofizyką. W dziedzinie humanistycznej interesowała go pedagogika i zagadnienia ogólne kultury i moralności społecznej. Od wczesnej młodości był związany z ideałami i ruchem socjalistycznym.

Dobrowolski urodził się 6.VI.1872 r. w Dworcowicach Kościelnych k. Radomska. Warunki materialne rodziny Dobrowolskich były bardzo skromne. W parę miesięcy po maturze został aresztowany w Warszawie za działalność rewolucyjną. Po dwuletnim pobycie w więzieniu udało mu się uciec i znalazł się w Szwajcarii, gdzie rozpoczął studia filozoficzne u słynnego wówczas prof. Avenariusza oraz zoologiczne pod kierunkiem prof. Lange, a następnie w Liège u prof. Van Benedena.

W tym mniej więcej czasie nastąpiło w życiu Dobrowolskiego wydarzenie, które zdecydowało o dalszym kierunku jego pracy w dziedzinie przyrodniczej. Miał wtedy 25 lat i był jeszcze studentem. Zwrócił się oto do niego całkiem nieoczekiwanie Arctowski, kierownik naukowy wyprawy belgijskiej na Antarkydę, z propozycją wzięcia w niej udziału. Dobrowolski ołśniony tą propozycją w ciągu paru godzin zdecydował się na ryzykowną i niebezpieczną eskapadę. W tamtych czasach było to nie lada przedsięwzięcie. Dobiegał koniec XIX w., nie było radia ani żadnych nowoczesnych urządzeń technicznych, tak bardzo ułatwiających obecnie wyprawy w kraje polarne. Dobrowolski zaangażowany został jako zwyczajny marynarz. Wrócił z wyprawy z wielkim ładunkiem doświadczenia, z olbrzymią ilością materiałów obserwacyjnych i w aureoli sławy człowieka, który w lodach Antarktydy przeżył zimą.

Po powrocie z wyprawy nie mógł wrócić do kraju i przyjął stałą posadę w Belgijskim Biurze Polarnym. Dopiero w 1907 r., po amnestii carskiej dla więźniów politycznych, przeniósł się do Polski i przez 7 lat pracował w szkolnictwie. Tuż przed wybuchem I wojny światowej został wysłany przez Kasę im. Mianowskie-

go do Szwecji w celu pogłębienia badań nad lodowcami i pozostał tam do 1917 r. W wyniku prac prowadzonych w tym kraju powstała pierwsza monografia lodu — Historia naturalna lodu (Warszawa 1923).

W okresie międzywojennym Dobrowolski pełnił w szkolnictwie szereg funkcji kierowniczych, m. in. od 1927 do 1938 r. był profesorem pedagogiki w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Od 1924 do 1929 r. zajmował stanowisko dyrektora Państwowego Instytutu Meteorologicznego. Jego wielką zasługą było to, że dźwignął tę instytucję za upadku i uczynił z niej jeden z lepszych tego rodzaju instytutów naukowych w Europie. On też przyczynił się do założenia w Polsce obserwatorium sejsmologicznego, w 1929 r. zaś założył Towarzystwo Geofizyków i sprawował przez wiele lat obowiązki jego prezesa. Był również inspiratorem polskich wypraw polarnych w okresie międzywojennym i założenia na Wyspie Niedźwiedziej stałej stacji w Roku Geofizycznym 1932-1933. Z inicjatywy Dobrowolskiego powstała w Polsce w okresie międzywojennym pierwsza katedra geofizyki w uniwersytecie we Lwowie. Zmarł w Warszawie w 1954 r.

Ku uczczeniu wybitnego uczonego pierwszą polską stacją polarną na Antarkydzie w styczniu 1959 r. nazwano Stacją Dobrowolskiego.

Dobrowolski pozostawił po sobie liczne publikacje z tych kierunków wiedzy, którymi szczególnie się interesował. Po powrocie z wyprawy na Antarktydę napisał książkę popularnonaukową Wyprawy polarne (1914), która zyskała mu rozgłos wśród szerokich mas czytelników. Obejmuje ona dwie części: historyczną, w której autor dał przegląd dziejów wypraw polarnych, napisaną z wielkim talentem popularyzatorskim; porywającą ukazany w wspaniałych barwach zmaganiem się człowieka, bezinteresownie na-

rażającego życie w celach poznawczych, z surową przyrodą krajów polarnych, i część przyrodniczą, w której w sposób przystępny dla szerszego ogółu podane są wyniki badań z różnych dziedzin przyrody polarnej.

W pracach geofizycznych przedmiot jego badań stanowiła woda znajdująca się w stanie stałym. W tym zakresie dokonał wielu odkryć. Kapitalne było stwierdzenie, po zbadaniu wszelkich możliwych odmian lodu, „ku swemu i innych zdziwieniu”, że wszędzie i zawsze istnieje jedna, niezmienna podstawowa forma kryształu.

Dobrowolski jest twórcą pierwszej ogólnej teorii układów i systemów chmur. On też wyjaśnił, w jaki sposób powstają ziarna gradu o wadze 1 kg i średnicy 15 cm, oraz wykrył materialne przesłanki zjawiska świetlnego w atmosferze zwanego „halo”.

„Najważniejszą pozycją w droboku naukowym uczonego jest jego wielkie dzieło Historia naturalna lodu, jedynego tego rodzaju w literaturze światowej. Stanowi ono encyklopedyczną monografię, zawierającą całość nauki o lodzie — imponujący zestaw nie tylko faktów, praw i teorii, ale również metod badawczych, problemów pilnych, a nie rozwiązanych i wreszcie projektów nowych badań spojone wielu własnymi hipotezami autora i odkrytymi przez niego faktami”. Ma jednakże jedną zasadniczą wadę, że została napisana po polsku. Jedyne spis paragrafów był dołączony do dzieła w języku francuskim, co nie ratowało sytuacji. Dopiero w 1940 r. część książki została przetłumaczona na język rosyjski, a w 1949 — dwa rozdziały o lodowcach na język angielski. Od chwili wydania książki upłynęło 35 lat. W nauce hipotezy bardzo prędko się starzeją. Historia naturalna lodu dotąd cieszy się ogólnoswiatowym zainteresowaniem.

J. GZEYSZTOROWA

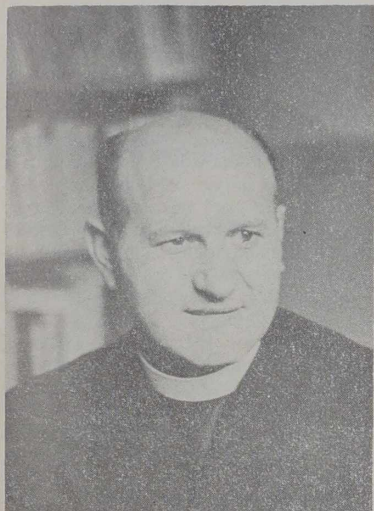
Wartość spotkania

Ogólnie określa się religię jako zespół wierzeń w siły nadprzyrodzone, któremu towarzyszą określone praktyki kultowe, pewne zasady moralne i formy organizacyjne. Bóg jest centrum, któremu wszystko winno być podporządkowane. Cały ten porządek wydaje się być przewrócony do góry nogami w chrześcijaństwie. Skoro na kartach Ewangelii spotykamy

Boga, który usiłuje dotrzeć do człowieka, dzieli z nim swój los, który zaprasza, służy, wobec tego człowiek staje się jakby pierwszoplanowym celem religii. Bóg zniża się do partnerstwa, aby człowieka pociągnąć ku doskonałości. Wychodzi naprzeciw, proponuje. Bóg przychodzi i nawiązuje osobisty kontakt z

(Dokończenie na str. 8)

Pójdźcie - Uwielbiajmy Pana za 50 lat kapłaństwa ks. prałata Witolda Kiedrowskiego



Kościół polski w Paryżu, który był świadkiem tylu wielkich historycznych wydarzeń, w niedzielę 16 czerwca 1985 r. był również miejscem uroczystości związanych ze złotym Jubileuszem kapłaństwa Ks. Prałata Witolda Kiedrowskiego. Na Mszy św. o godz. 11.00 dziękowano Bogu za łaskę tak przeżywanego kapłaństwa i za łaskę bycia niejako w zasięgu promieniowania tej wybitnej postaci kapłana i Polaka — jaką jest Ks. prałat Kiedrowski.

Nie sposób tu w naszych „Głosowych” ramach wydobyc cały przebogaty dorobek pracy i przemyśleń Ks. Prałata. Same tylko wybrane momenty życia ukazują nam jednak postać charzmatyka działania i zaangażowania w sprawach Boga, człowieka i umiłowanej Ojczyzny — Polski. Tylko bowiem charyzmatem — tym osobistym darem Bożym — można wytłumaczyć ten wprost młodzieńczy zapał i idealizm przenikające wewnątrznie z każdego działania czy wypowiedzi naszego tak umiłowanego Ks. Jubilata. I tak było przez całe 50 lat Jego działalności kapłańskiej.

Urodzony 16 kwietnia 1912 r. na Pomorzu (Buk Pomorski — woj. Bydgoszcz), seminarium odbywa w Pelplinie (diecezja chełmińska). Święcenia kapłańskie otrzymuje 12 czerwca 1935 r.

Z suchych danych biograficznych wiemy, że od dnia święceń pracował jako wikariusz w Toruniu i jako katecheta w gimnazjum i szkole zawodo-

wej w Wąbrzeźnie (diec. chełmińska). W 1938 r. zostaje mianowany kapelanem Rezerwy Wojsk Polskich, a w sierpniu 1939 r. zmobilizowany. Jaką jednak musiała być ta praca, skoro po inwazji Niemców, jest u nich na „czarnej liście” ludzi pilnie poszukiwanych a potem likwidowanych przez Gestapo.

OKRES WOJENNY

Jako kapelan Wojska Polskiego bierze udział w walkach na granicy Prus Wschodnich, a następnie w przeciwuderzeniu nad Bzurą i w bitwie pod Kutnem. Dostaje się do niewoli pod Sannikami i przetransportowany do Gąbina. Następnego dnia ucieczka z niewoli i potem przedziwny — dobrowolny do niej powrót. Sam opisuje to zdarzenie:

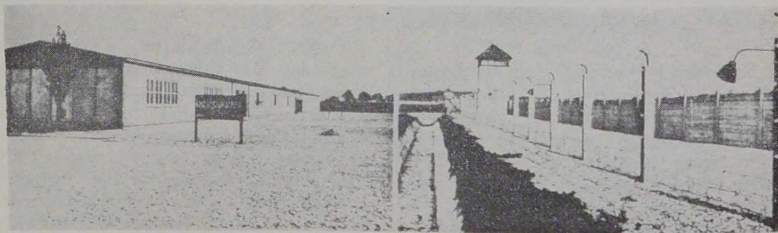
„W remizie Straży Pożarnej w Gąbinie znalazłem ok. 300 rannych żołnierzy polskich. Byli całkowicie bez opieki. Rany niektórych bliskie zgangrenowania. Niektórzy konali. To byli ranni żołnierze. Ja byłem kapelanem. Tam było moje miejsce. Znałem język niemiecki. Zdecydowanie odszukałem niemieckiego dowódcę i poprosiłem o opiekę nad rannymi. Z lojalnością stwierdzam, że przyjął mnie bardzo pozytywnie i tłumaczył się, że sam ma tylu swoich rannych żołnierzy, że i on nie ma dość personelu. Jednak upoważnił mnie do wydobycia spośród jeńców polskich całego personelu lekarzy i sanitariuszy jakich będę potrzebował a sam da mi środki opatrunkowe. Dobrowolnym powrotem do rannych nasyż, skończyła się moja pierwsza ucieczka. Nie wiedziałem, że później będzie ich jeszcze kilka”.

Zaledwie ranni zostali zoopatrzeni otrzymuje rozkaz zorganizowania transportu i przewiezienia wszystkich rannych, wraz z personelem sanitarnym do szpitala w Gostyninie, gdzie znajdowało się już 2000 rannych. Sam zajmuje się: opieką duszpasterską werbując do pomocy również jednego z miejscowych księży; opieką społeczną

— organizacją pomocy dodatkowej dla rannych — utworzenie miejscowego komitetu obywatelskiego pomocy rannym; organizowaniem akcji wyprowadzania na wolność tych wyleczonych, którym groziło wywiezienie do obozów, a głównie organizacją pierwszych ucieczek oficerów na Węgry i dalej... na Zachód.

Tę samą akcję kontynuuje w Kutnie, po przewiezieniu całego szpitala z Gostynina do Kutna. W Kutnie niestety — na skutek zapewne powyższej działalności — aresztowany przez Niemców i przeznaczony do transportu do Niemiec z dopiskiem: „Bardzo niebezpieczny”. Dzięki pomocy lekarzy, symulując chorobę, unika wywiezienia. Potem 19 stycznia 1940 r. ucieczka z niewoli. Na posłaniu pod poduszką zostawia list do dowódcza niemieckiego wyjaśniając, że z powodu pogwałcenia przez nich Konwencji Genewskiej czuje się zwolniony ze słowa honoru kapelana, a włączony do innych oficerów, postępuje jak mu nakazuje honor i obowiązek oficera polskiego. Z fałszywymi dokumentami przedostaje się przez granicę do Generalnej Guberni, do Warszawy.

Dwa lata pracy w stolicy. Suche dane biograficzne mówią o pracy niepodległościowej z fałszywymi dokumentami jako: Witold Kolodko, Witek, Zmigród, zależnie od potrzeb i okoliczności. Było to przede wszystkim regularne redagowanie wiadomości z nasłuchu (rodzaj agencji prasowej) dla całej prasy podziemnej. Była to także praca oświatowa: współpraca z prof. Polak przy organizowaniu i działalności takich kursów uniwersyteckich; wykłady na tajnych kompletach gimnazjalnych. Praca duszpasterska we współpracy z księżmi Pallotynami i Siostrami Zmartwychwstankami; organizowanie pomocy księżom — szczególnie tym, którzy z poznańskiego i Pomorza, musieli uciekać przed Niemcami. Udzielano pierwszej pomocy materialnej, wystawiano fałszywe dokumenty itp. Aresztowany w styczniu 1942 r. przebywa 3 tygodnie w słynnej katowni gestapo



na alei Szucha, poddawany torturom i biciu. Potem 9 miesięcy w izolacji na Pawiaku z połową porcji jedzenia i potem wyrokiem śmierci. Szybka akcja przyjaciół i zostaje uwolniony od egzekucji, ale z wyrokiem śmierci w styczniu 1943 r. wywieziony do obozu koncentracyjnego na Majdanek koło Lublina.

Jeden z przyjaciół już po wojnie napisał z dalekiej Australii: „Słowo o księdzu Witoldzie”. Oto wyjątki:

„Ogarniało mnie zdumienie kiedy obserwowałem jego niemał nigdy nie przerywaną pracę: nasłuchiwał dzień i noc, notował, kładł się na moment na kanapie, zasypiał trzymając zegarek w zaciśniętej dłoni, zapewniał mnie, iż nie trzeba go budzić przed następną audycją: zawsze na moment przed początkiem audycji, zrywał się, przecierał tylko oczy i nastawiał aparat. Nigdy nie zdarzyło się żeby przespł nasłuch”.

„Ci, którzy go aresztowali nie wiedzieli kim był naprawdę, ale coś podejrzewali i chcieli koniecznie się dowiedzieć prawdy nie tylko o nim samym, ale i o innych ludziach z jakimi mieli do czynienia. Jak wiadomo, ci panowie mieli w garści dość przekonywujące argumenty, takie jak pałki, różgi, przyrządy tortur... Bito go, o ile pamiętam, przez dwa miesiące. Wieści jakie uzyskiwaliśmy przez nasze placówki łączności z więźniami były potworne: był zmasakrowany. Istniała obawa, iż nie wytrzyma. Chciano nawet skrócić jego męki przez posłanie mu trucizny, ale władze podziemne zdecydowały, iż nie należy tego czynić: tak bardzo ufano, że wytrzyma, że nikogo nie wyda”.

Inny świadek dodaje: „Trzymał się dzielnie, do niczego się nie przyznał nikogo nie wydał”.

W Majdanku organizacja cichej samobrony więźniów przed kryminalnymi blokowymi — i zapłata własnymi plecami. W obozie spotyka przyjaciela szkolnego dr Klonowskiego, który ułatwia mu dostęp do obozowej apteki. Razem szukają sposobów pomocy więźniom przez dostarczanie lekarstw. Po uzyskaniu zapewnienia ze strony niemieckich lekarzy obozowych i jednocześnie po nawiązaniu kontaktów z PCK i RGO (Rada Główna Opiekuńcza) w Lublinie, lekarstwa przysyłano systematycznie. Nie chodziło o drobne przesyłki w paczkach, ale o masowe dostarczanie lekarstw do obozowej apteki, która była odtąd zawsze zaopatrzona w dostateczną ilość niezbędnych leków i narzędzi chirurgicznych, aż do czasu jej ewakuacji do Oświęcimia.

Choć pod fałszywym nazwiskiem i zawodem Ks. Kiedrowski pracował ja-

ko kapłan. Korzystał ze swobody poruszania się jako aptekarz i szczególnie na rewirze spowiadał. Z czasem stało się powszechnie znane, że Kołodko to ksiądz. Jednak prawie cudem było to, że nikt nie zdradził — wtedy śmierć byłaby nieunikniona. Na Majdanku wykańczano wszystkich księży. Pewnego razu dostarczono do obozu 200 konsekrowanych hostii — które Ks. Witold rozprosił wśród więźniów.

Naoczny świadek tych wydarzeń (E. Wohlfazth) pisze:

„Ks. Kiedrowski okazał swój niezawodny zmysł organizacyjny i postawę społeczną, gdyż znalazłszy się w transporcie ewakuacyjnym z Majdanka do Oświęcimia, uzyskał zgodę lekarza niemieckiego wraz z odpowiednim zaświadczeniem, na zabranie do Oświęcimia całego zapasu leków z apteki, a ilość była niemała, bo prawie pół wagonu kolejowego. Po przybyciu do Brzezinki (obóz koncentracyjny koło Oświęcimia) Ks. Kiedrowski skontaktował się natychmiast z lekarzami polskimi, aby lekarstwa przejeł natychmiast, gdyż w okresie kwarentanny groziło zniszczenie i rozkradzenie lekarstw, co się szczęśliwie udało załatwić.

Chyba wszelki trud zadany przez kogokolwiek dla ustalenia ilu ludzi, byłych więźniów zawdzięcza swoje życie działalności Ks. Kiedrowskiego, byłby daremny. Trudno bowiem byłoby ustalić ilość, gdyż wielokrotnie działał anonimowo i ci, co zawdzięczają mu życie, nawet nie domyślali się źródła pomocy. Należy jeszcze podkreślić, że wszystko to co dokonał, robił to w świadomości, że wykonanie wyroku śmierci może nastąpić każdej chwili”.

W Brzezince ograniczony już tylko do pola kwarantanny, pracuje podobnie jak na Majdanku. Trochę wydatniejsza pomoc dla więźniów przywiezionych z Powstania Warszawskiego.

Wobec zagrożenia obozu przez wojska rosyjskie — ewakuacja do Buchenwaldu. Po kilkudniowym pobycie, dalsze wywiezienie do jednego z najpotworniejszych obozów „Ohrdruf”. Był to obóz tajny koło Eisenach, w którym życie więźnia przeciętnie trwało około 4 tygodni. Ponieważ tam kartoteka apteczna została spalona, Ks. Kiedrowski jako aptekarz, zostaje wezwany do jej uporządkowania. I znowu narażając się na śmierć przez organizowanie potajemnie rozdania lekarstw dla 3 obozów. Tak trwał aż do likwidacji obozu — tym razem wobec zbliżających się wojsk amerykańskich. Ewakuacja z Ohrdruf na nowo do Buchenwaldu, a po krótkim czasie dalej w kierunku Dachau. W trakcie ewakuacji ucieczka do lasu. Przez 4 dni

zaszyty w lesie, oczekuje przejścia frontu, po czym ujawnia się Amerykanom już jako Ks. Kiedrowski. Przez armię amerykańską zostaje mianowany kapelanem dla zorganizowania opieki duszpasterskiej nad osobami wysiedlonymi na terenie Turynii, by po pewnym czasie być przewiezionym do Monachium. Tam organizuje pierwsze wizytacje Ks. biskupa Gawliny w obozach polskich (Coburg skupiający ok. 20 tysięcy ludzi). Poza tym troska o to, by każdy obóz miał swego duszpastera. Był to także czas głoszenia rekolekcji, udzielania nauki religii, organizowania szkół powszechnych i gimnazjalnych, wydobywania polskich kleryków z seminariów niemieckich i przesyłanie ich do Paryża.

OKRES POWOJENNY

Za zgodą Ks. biskupa Kowalskiego Ks. Kiedrowski wyjeżdża do Paryża na studia pogłębiające: teologia, prawo kanoniczne, socjologia. W każdej z tych dziedzin uzyskuje dyplom magisterski. Ukoronowaniem miał być doktorat. W tym czasie jednak Ks. prałat Banaszak prosi o podjęcie się zorganizowania Niższego Seminarium w Paryżu. I znowu działanie od podstaw, gdyż nie było właściwie niczego. Po dwu latach wyłożonej pracy seminarium funkcjonuje wzorowo. Na skutek jednak pewnych problemów Ks. Kiedrowski rezygnuje z prowadzenia Niższego Seminarium i od 1948 r. obejmuje kapelanię u Sióstr Nazaretanek — którą to pracę prowadzi do dnia dzisiejszego. Jednocześnie znajduje czas na prowadzenie Rady Polonii Amerykańskiej, dzięki czemu około 1500 rodzin polskich żołnierzy mogło znaleźć stabilizację życiową w USA czy Australii. Była także praca w Związku Kawalerów Maltańskich. Poza tym wszystkim Polska Sekcja Radia Francuskiego w Paryżu prosiła o prowadzenie duszpasterstwa radiowego. W tym roku upływa rocznica 25 lat nadawania w każdy piątek pogadanki radiowej, przeznaczonej głównie dla Polaków mieszkających w krajach zachodnich. Przez długie lata nadawana audycja w każdą niedzielę, przeznaczona dla Rodaków mieszkających w Ojczyźnie. Była to także korespondencja ze słuchaczami na tematy religijne.

Bardzo często umieszczane artykuły w „Głosie Katolickim”. Od 1964 do 1970 opracowywanie w każdym sezonie konferencji dla emisji „Godziny Różańcowej” O. Justyna w USA.

Rekolekcje to jeszcze inny dział pracy, prowadzonej wśród kleryków, księży, zakonnic czy wiernych na parafiach. Przeciętnie w ciągu roku owa

(Dokończenie na str. 11)

TYLKO RAZ w ROKU

Clervaux leży w dolku geograficznym, opasanym malowniczymi wzniesieniami, w państwie Luksemburg. Na jednym ze wzgórz znajduje się klasztor benedyktyński tętniący pracą i modlitwą. Jak w każdym opactwie, tak i tutaj chwali się Pana nieba i ziemi gregoriańskim śpiewem. Komu było dane uczestniczyć w śpiewanym po benedyktyńsku brewiarzu i koncelebrować Mszę św. w przedśrobowej oprawie melodii gregoriańskich, ten nigdy nie zapomni doznanych tu przeżyć i odebranych wrażeń. Śpiew gregoriański ma jakąś tajemnicę w sobie, która wciąga całego człowieka, ołśniewa go, pochłania i wyzwala. Wszyscy miłośnicy śpiewu, zwłaszcza śpiewu kościelnego, bywają oczarowywani specyficzną rytmiką, która daje życie melodii i tekstowi liturgicznemu. Sama możliwość słuchania naprawdza na analogie do śpiewów anielskich nie z tej ziemi...

Wciśnięty w stalle wielkiego chóru w przedniej części przykasztornego kościoła człowiek czuje się mniejszy od „pyłku na pyłku — ziemi”. To zmniejszenie siebie do najmniejszego formatu wyzwala swobodę ducha, który wykonuje karkołomne przeskoki na czteroliniu w pogoni za misternie rozsiąnymi nutkami. Wyzwolony duch może przekraczać przestrzenie i czas, by się przyczepić czegoś, co pozostało wspomnieniem lat młodzieńczych: seminarium duchownego. Jedną z ambicji



każdego polskiego seminarium było kształcenie poprawnego śpiewu gregoriańskiego. Każde z nich posiadało nagrania najwybitniejszych szkół benedyktyńskich z Zachodu i aż do zmęczenia wpajało w ucho właściwe tonacje Mszy, antyfon i sekwencji, modlitwy pochwalnej, dziękczynień, błagania i przebiegania. Pamiętam, jak się krzywiłem, gdy gdzieś usłyszałem zniekształconą melodię lub zbanalizowaną rytmikę tego śpiewu. Postanawiałem szczerze nie dopuścić do tak wielkich zaniedbań... Ale czas robi swoje, a nie używane melodie rozstrajają się jak porzucony i zamilkły instrument, któremu zabrano życie dlatego, że stał się tylko meblem lub obiektem handlowych przetargów. Toteż z

łatwością przerzuciłem się w czasie do odległej Alma Mater Obrzańskiej, ale trudno było nadążyć za klerowskimi mistrzami w precyzyjnie wykonywanych graduałach i introitów...

To wszystko dane mi było przeżyć podczas wycieczki z chórem „Moniuszko” do Luksemburga. Cała zresztą wycieczka była pełna niespodzianek. Któż mógłby zamaryżować o tym, by uczestniczyć w koncelebrze z księdzem luksemburskim. W poprzedzającą wyżej opisaną przeżycia sobotę z koniecznością milczałem przy ołtarzu, a przecież odprawiałem razem z miejscowym proboszczem najprawdziwszą Mszę katolicką dla klerowskich parafian i durzańkiego „Moniuszki”. Ze zdumieniem chłonałem cudzoziemską życzliwość, która dopuściła polskiego księdza z Pas-de-Calais do ołtarza, a „Moniuszke” do wykonania polskiej pieśni...

Dopiero potem się wydało, że Luksemburczycy mają dużo sympatii dla Polaków, zwłaszcza od ostatniej wojny. Wielu z nich było więźniami hitlerowskich obozów zagłady na terenie Polski. Zapamiętali pomoc Polek i Polaków z tego okresu. Zapamiętali ich w sposób religijny, pamięcią wolną od układów i powikłań wielkiej polityki światowej. Jako obywatele państwa neutralnego i głęboko religijnego żyją i czują się nadzwyczaj swobodni i wolni, a życzliwie otwarci na obcokrajowców, którzy im i ich braciom świadczyli pomoc w potrzebie. To pewnie dlatego można zauważyć stosy paczek przygotowanych do wysyłki dla Polaków, którzy przeżywają trudności ekonomiczne w swoim kraju. To chyba dlatego z takim entuzjazmem witali i gościli u siebie Wielkiego Polaka z Watykanu, który im symbolizował tamtą, okupowaną, lecz nigdy nie ujarzmioną Polskę. I nie mógł się nadziwić, że można nienawidzić Syna tego Narodu, który z narażeniem własnego życia niósł światu tyle otuchy i otwierał bramy wolności. Nie wszyscy umieją, a jeszcze mniej chce być wdzięcznymi Luksemburczykami...

Echa polskiej pieśni rozniosły się po Clervaux... Życzliwość jego mieszkańców przysłała nam roadczkę z Polski. Pełna egzaltacji wyraziła radość ze spotkania z Polakami mówiącymi zrozumiałą polszczyzną! Opowiedziała też genezę swoich luksemburskich wczasów: podczas wojny podniosła rzuconą przez oboczową karcetkę z adresem i prośbą zawiadomienia jego rodziny, że żyje i gdzie się obraca. Nawiązała kontakty, skierowała nadawcę pod opiekę akcji charytatywnej w okupowanej Polsce, sama nad tą pomocą czuwała. Dzięki temu Luksemburczyk przeżył obóz... Odszukawszy dobrodziejkę — odwdzięcza się, jak może... Owa Pol-

(Dokończenie na str. 10)

(Dokończenie ze str. 5)

człowiekiem, co jest równoznaczne z powołaniem. Spotkanie z Nim otwiera przed człowiekiem nowe perspektywy, możliwości. Ubogaca wartościami, bogactwem, którego człowiek nawet nie przeczuwał. Wyzwała takie energie, które sprawiają, że człowiek staje się kimś innym. Zmiana imienia jest nie tylko czysto formalnym zabiegami, ale wyraża istotę tego, co dzieje się w rzeczywistości. Spotkanie z Panem jest w życiu Szymona i pozostałych apostołów wydarzeniem niezwykłej wagi. Pozwała im na rozwinięcie nieznanych pokładów własnych osobowości, umożliwia przekroczenie samych siebie. Spotkanie z Nim fascynuje. Apostołowie urzeczeni są pełnią Jego osobowości. Rzucają dla Niego swoje dotychczasowe życie i może nawet nie bardzo rozumiejąc, powierzają się całkowicie Jego wpływom.

Obecny styl życia degraduje wartość kontaktów osobowych.

Ludzie narzekają na brak czasu i rzeczywistość mają go niewiele.

Tempo życia uległo znacznemu przyspieszeniu. Paradoks rozwoju cywilizacji technicznej: człowiek potrafi błyskawicznie nawiązać łączność z najbardziej odległymi zakątkami ziemi, każdego dnia

docierają do niego aktualne informacje z całego świata, dzięki przeróżnym środkom lokomocji może bardzo szybko pokonywać ogromne przestrzenie, a jednak czasu ma coraz mniej. Żyje w ciągłej pogoni za utracanym czasem.

Człowiek zrósł się mocno z wytworami własnej pracy. Produkuje coraz więcej i potrzebuje coraz więcej. Otoczył się i zamknął w świecie rzeczy, uzależnił się całkowicie od nich, stał się ich niewolnikiem.

Wzrasta pułap ludzkich potrzeb. Jest coraz więcej rzeczy koniecznych do zaspokojenia chociażby tylko tych najbardziej podstawowych. Człowiek nie przywykł do braków. Często więc swoje zainteresowania, kontakty, rozmowy ogranicza do możliwości zdobycia tego, co konieczne do życia na pewnym poziomie.

Spotkanie z człowiekiem ustępuje miejsca „spotkaniu z przedmiotem”. Nastąpiło jakieś odczłowieczenie życia, kontakty między-ludzkie nabrały cech rzeczowych, czysto technicznych.

Każde spotkanie z ciekawą osobowością pozostawia po sobie niezatarty ślad. Porusza, mobilizuje, ubogaca wewnętrznym. Jest wezwaniem, propozycją — aby dorównać. Takim jest spotkanie z Panem.

W. Sz.

Ożywiona działalność Towarzystwa Historyczno - Literackiego w Paryżu

Maj i czerwiec w tym roku były okresem ożywionej działalności i prac Towarzystwa Historyczno-Literackiego. W Bibliotece Polskiej na wyspie Sw. Ludwika prowadzone są wielkie prace remontowe: budowa nowego komina i usprawnianie ogrzewania jak również odnawianie się będzie zabytkową klatką schodową z XVIII-go wieku.

Dnia 17 maja wielu uczestników polskiego ruchu oporu we Francji, poetów, intelektualistów-przyjaciół żołnierza i poety Jerzego Paczkowskiego zmarłego przed 40 laty, spotkało się w Bibliotece Polskiej gdzie Jego utwory i wspomnienia o Nim przedstawiali Małgorzata ZAŁUSKA, Leszek TALKO, Jan WINCZAKIEWICZ.

W Hotelu d'Aignan odbył się 21 maja, koncert zasłużonego członka THL Jean Freissinier, z którego dochód przeznaczony był na fundusz stypendiów dla polskich studentów we Francji.

31 maja koncertował w Bibliotece Marek Zebrowski utalentowany pianista ze Stanów Zjednoczonych. Mimo tłumne-

go uczestnictwa rodaków na pokazie filmu opracowanego na temat 40 lat działalności „Kultury” w Paryżu, sala Biblioteki Polskiej też nie świeciła pustkami.

Z ogromnym powodzeniem spotkał się wieczór poświęcony poezji i prozie Zbigniewa Herberta zorganizowany dnia 23 maja przez THL, wspólnie z rozgłośnią polską, radia „Wolna Europa”. Sylwetkę Herberta nakreślił (po francusku) przewodniczący zebrania prof. Jean Lajarrige, poczym Jacek Kaczmarski komentował (po polsku) twórczość wybitnego poety i pisarza. Utwory Herberta recytowali Irena Lajarrige i Włodzimierz Press żywo oklaskiwani przez zebranych, którzy szczerze wypełnili wielką salę Biblioteki Polskiej. Wieczory Zbigniewa Herberta i Jerzego Paczkowskiego wykazały, że w środowisku polskim we Francji istnieje poważne zapotrzebowanie na tego rodzaju imprezy. Wiersze o Marszałku Piłsudskim recytowane 4 maja w Bibliotece Polskiej ukazały się w czerwcowym numerze „Kultury”.

Po wykładach Anny Łuckiej i Teresy

Vido-Rzewuskiej, doroczny cykl wykładów polskiej literatury i historii, organizowanych przez THL w Instytucie Katolickim w Paryżu zakończył się 28 maja odczytem Ks. profesora Józefa Tischnera z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który mówił o ideach i moralności Kościoła katolickiego w Polsce. Przeszło sto osób słuchało w skupieniu rozważań znanego Filozofa i Pedagoga.

W niedzielę dnia 2 czerwca odbyła się tradycyjna pielgrzymka członków i przyjaciół Towarzystwa Historyczno-Literackiego na cmentarz w Montmorency, poprzedzona uroczystą mszą św. w kolegiacie w Montmorency celebrowana przez ks. Prałata Kiedrowskiego w asyście duchowieństwa. Na cmentarzu modły odprawił ks. Prałat Kiedrowski, a przedstawiciele THL złożyli kwiaty na grobach zasłużonych Polaków. Sekretarz THL dr Jerzy Mond złożył wianek biało-czerwonych kwiatów na grobie gen. Sosnkowskiego, pp. Tokarski, Handelsman i Jerzy Ursyn-Niemcewicz, na grobie gen. Sosnkowskiego, pp. Tokarski, Handelsman i Jerzy Ursyn-Niemcewicz, na grobach gen. Kniaziewicz, Juliana Ursyna Niemcewicza, rodziny Mickiewiczów, K.C. Norwida, Wandy Borkowskiej, Ireny Gałęzowskiej, Księży z Misji Katolickiej w Paryżu, przed tablicą ku czci gen. Sikorskiego. Wiele innych grobów zostało ukwieconych. Przed tablicą ku czci Polaków poległych we Francji „za naszą i waszą wolność”, dwóch wiecierów Montmorency złożyło piękny wieniec w kolorach biało-czerwonych.

Wycieczka liceum im. Witkowskiego w Krakowie zwiedziła 4 czerwca Bibliotekę Polską i Muzeum Adama Mickiewicza. W pierwszych dniach czerwca odbyły się też w Bibliotece egzaminy t. zw. „Agrégation”, po zdaniu których corocznie (czasami raz na dwa lata) najlepsi absolwenci stają się dyplomowanymi wykładowcami polskiego, historii i literatury polskiej we francuskich liceach. **Ważne jest jednak, aby rodzice dbali, by ich dzieci uczyły się języka polskiego zarówno w szkołach podstawowych jak i liceach.** Przyszłość polskiego języka we Francji i polskiej kultury zależy zarówno od nauczycieli jak i od obecności uczniów, a więc od rodziców!

Ostatnio, Jury stypendiów im. Stanisława Lama wyznaczane przez Radę Towarzystwa Historyczno-Literackiego przyznało cztery zapomogi dla Polaków z kraju, studiujących problemy historii literatury polskiej. Zostali wyróżnieni: Tomasz Lubiński, Andrzej Paczkowski, Maria Borzęcka i Krzysztof Świętek.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii

Czerwiec 1985

Staraniem Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii, odbył się w Northampton, pod protektorem J.E. Ks. Biskupa Szczepana Wesołego, Zjazd Katolicki w dniach 1-2 czerwca b.r. z udziałem duchowieństwa, delegatów polskich parafii z całego kraju, przedstawicieli organizacji katolickich i innych, współpracujących z Instytutem.

Wśród około 250 uczestników, młodsze pokolenie było liczniej reprezentowane niż w latach ubiegłych. Zjazd gościł również przedstawicieli polskich organizacji katolickich w Niemczech Zachodnich.

Na Zjeździe, który był dużym wydarzeniem w polskim życiu katolickim, uchwalono rezolucje.

REZOLUCJA I

Doroczny zjazd katolicki w Northampton pragnie wyrazić najdosłowniejшему Księdzu Prymasowi, Józefowi Kardynałowi Glempowi gorące podziękowanie za wkład trudu duszpasterskiego w czasie odwiedzin naszych wspólnot parafianych w Szkocji, Anglii i Walii.

Spółcześnie nasze wykazało w tym czasie nie tylko jak najserdeczniejsze

przyjęcie, ale także ofiarność na cele Kościoła w Polsce.

Zjazd skądą hołd Księdzu Prymasowi, całemu Episkopatowi polskiemu, duchowieństwu i wszystkim, którzy w tak trudnych warunkach słowem, przykładem i czynem szerzą wiarę Chrystusową.

W modlitwach naszych prosimy Boga przez orędownictwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, by bramy piekielne nie tłumyły Dobrej Nowiny i by prawdy, które wyznaje Naród docierały do serca każdego dziecka polskiego.

REZOLUCJA II

Zjazd wyraża głębokie zaniepokojenie wzrastającymi w Kraju szczykanami stosowanymi wobec Kościoła. Represje wobec duchowieństwa i wiernych zapośredniczone w ostatnich miesiącach, mnożące się ataki prasy ateistycznej na Ojca św. i wskazania Stolicy Apostolskiej noszą znamiona nie tylko wzmoczonej walki, ale i prześladowań.

Prosimy Boga, by za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, dał narodowi siłę wyznawania wiary. Pragniemy też zwrócić uwagę katolików w tym kraju, by nie ulegali uprawianej tu, nieraz nawet na łamach prasy katolickiej, dezinformacji.

ZWRACAM HONOR

Mówiąc szczerze niezbyt wierzyłem, że Was będzie stać na taki wysiłek finansowy i moralny. A jednak dalsie zadziwiający dowód zaufania, ofiarności i solidarności. I to w jednym półroczu! Z pełną satysfakcją zwracam Wam honor... Byłem na popołudniowej części odpustu św. Stanisława w Marles-les-Mines Z Waszych oczu czytałem radosną dumę z dokonanego dzieła i słuchałem głośniejszych owacji, gdy Ks. Stanisław Grzybek rozwijał przed dalsze plany odnowienia wnętrza kościoła. Od niego samego wiem, żeście się zgodzili na marmurową posadzkę i przemalowanie wnętrza. Brawo!

O. Leon Brzezina, Prowincjał Misjonarzy Oblatów ogłosił w dniu 9.06 br. dekret Rektora PMK Ks. Prałata Zbigniewa Bernackiego, którym O. Stanisław Grzybek OMI został mianowany administratorem-proboszczem parafii Sw. Stanisława w Marles-les-Mines. Gratulacje...

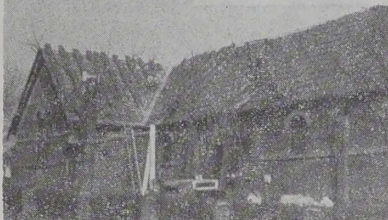
Będąc w Lens z okazji srebrnego jubileuszu Kapłaństwa Ks. Józefa Przybyckiego widziałem i tam sporo prac dokonanych na kościele „Millenium”. Zaznacza się zdrowa rywalizacja między tymi ośrodkami duszpasterstwa polonijnego: kto więcej, kto prędzej, kto więcej ludzi wplecie w akcje...

Przy okazji Srebrnego Jubileuszu o. Józefa Przybyckiego OMI został odczytany przez Prowincjała Misjonarzy Oblatów, o Leona Brzezina, dekret Rektora PMK, Ks. Prałata Zbigniewa Bernackiego, mianujący Jubilata administratorem-proboszczem parafii Sw. Elżbiety w Lens.

Niedawno widziałem w Marles uporządkowany teren przykościelny... Podało mi się obrane miejsce dla groty i jej wizja. Aż mnie coś kusi, by zapytać: „Czy wytrzymacie to wszystko?” A równocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że każdy z Was, którzyście wspólnym wy-



Kościół św. Stanisława w Marles-les-Mines



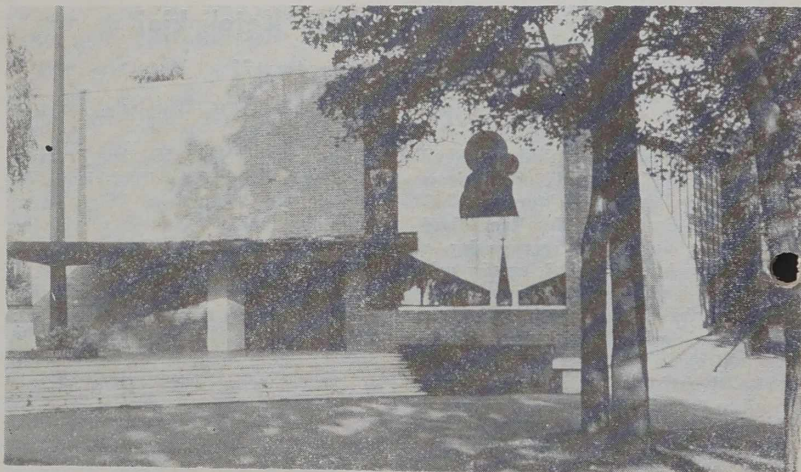
siłkiem tyle zrobili dla Waszego kościoła i dla przyszłych pokoleń w tak krótkim czasie, może wskazać dach i otoczenie kościoła, a następnie odpowiedzieć pytaniem: „Kto tu jeszcze śmie wątpić?”

Chcę Wam pogratulować i zapewnić, że każda ofiara złożona na ten ważny cel,

jest osobistym podpisem na koncie teraźniejszości, który utrwali Wasze dobre imię na przyszłość.

Myślę też, że bardzo dobrze się przygotowujecie na obchody 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Ks. Michał Rybczyński OMI



(Dokończenie ze str. 8)

ka próbowała przelać na nas swoją egzaltację i entuzjazm, a ja przeżywałem strach, że to jej głośnie uimowanie oczystego kraju może wypaść śmiesznie. Ale się pomyliłem. Kierownik wycieczki, Jan-Pierre Grzeszczyk, zaprosił ją na niedzielny obiad, a potem... wraz z chórem wykonał dla niej (w niej — dla całej Polski) wiązankę pieśni góralskich. To była niespodzianka nie tylko dla niej... Zasluchana obsługa restauracji zastęglą w bezruchu, inni goście hotelowi przestali

jeść. Nawet brzęczenie muchy nie zakłóciło ciszy, którą pęczniała kultura obokrajowców, którzy z wielkim uszanowaniem odbierali hold pieśni składanej naszej Ojczyźnie.

Żegnano nas tak, jak się żegna przyrośle do serca najdroższe osoby. Ale czas wracać, a po drodze wstąpić na świeże jeszcze ślady Wielkiego Pielgrzyma, jakie pozostawił w duchowej stolicy Luksemburga — w Echternach trzeba tam spędzić kilka chwil rozmodlenia w bazylice św. Wilibrorda, w której czuć było

zapach modlitwy i echa słów Jana Pawła II...

Tylko raz w roku „Moniuszko” z Dourges wyrusza na wycieczkę. A szkoda. Wprawdzie zwiedzania było więcej, ale to, co się najlepiej odczuwa, to rodzinnie jednoczący duch tej eskapady. A to, co się najgłębiej wdziera do wnętrza i utrwała na długie dni, to coś takiego jak Clervaux i Echternach, gdzie i ciało oddycha radośnie i ducha pokrzepia pierwszorzędna strawa.

M.R.

MAGDALENA

Wyprowadzili ją za miasto, by zgodnie z prawem i rytuałem żydowskim ukamienować.

Była rzeczywiście grzesznicą. I może by zginęła ona jedna okupując swoim męczeństwem nierządy utajone lub zalegalizowane prawem ludzkim...

Podobno była piękna, rozsiewała wokół powab a swoim urokiem czarowała mężczyzn. Niejeden faryzeusz nie miał spokojnego snu... Niejedna faryzejska małżonka podjudzała męża przeciw niej, bo wobec jej urody czuła się małutka i brzydka... i też spać nie mogła. Trzeba było skrupulatnie wyreżyserować jej „publiczny grzech”, gdyż i dawniej nikt nie zabierał ze sobą świadków... Straszliwie zagorzała zemsta, jaką postanowiono wyrzucić na nią, miała charakter bardzo osobisty. Widocznie niejednemu z wykonawców wyroku odmówiła nadziei na realizację snów...

Wyprowadzili ją nie gdziekolwiek, ale naprzeciw Chrystusowi, bo swoją nienawiść kierowali także przeciw Niemu.

— Nauczycielu! Nam Mojżesz nakazał „takie” kamienować. A Ty, co na to? Długo przemyślana, dokładnie zorganizowana, misternie zbudowana pułapka: opowie się za Prawem — przekreśli swoją naukę, wystąpi przeciw człowiekowi; opowie się za grzesznicą — zaakceptuje grzech, wystąpi przeciw religii i Bogu, którego nazywa swoim Ojcem.

— Kto z was jest bez grzechu, niech w nią pierwszy rzuci kamieniem!

No, Faryzeusze, czemu stoicie z opuszczonymi rękami? Przecież Prawo i wartości czyste sumienia wam nakazują! Wystąpi pierwszy „bezgrzeszny”, a reszta zadusi w sobie wewnętrzny głos oskarżenia! Patrząc z przerażeniem na listę grzechów wypisywanych przez Nauczyciela na piasku, jak na lustro, które odbija brzydotę waszego ducha... Odchodźcie... Na miejsce niedoszłej zbrodni rzućcie nienawistne spojrzenie, z którego rozlewa się zacięty krzyk: „My cię jeszcze dostaniemy!”

Ocalona Maria z Magdali chodziła za Mistrzem i obserwowała Go pełnymi nieśmiało wdzięczności oczami. Nastawiała swoje uszy na Jego naukę. Nie raz słyszała wołanie: „Nawróćcie się! Pokutę czynicie!”

Już dawno pragnęła nawrócenia, bo życie ją nauczyło pokory, gdy zrozumiała, że ją traktowano jako zabawkę a nie człowieka. Chciała nawrócenia, ale ustawicznie szantażowana przez obecnych oskarżycieli bała się. A może jeszcze mia-

ła nadzieję, że któryś z nich przylgnie do niej na stałe, stworzy z nią śniąną po nocach rodzinę... Chciwie łowiła przypowieść o synu marnotrawnym, który w stanie największego upodlenia zdobył się na odwagę i wrócił do rodzinnej wspólnoty... Ona by też chciała należeć do grona tych, których z zazdrością oceniała, że mają prawo trwać przy Chrystusie, gdyż nie grzeszyli jak ona. Ale... co powiedzą „starsi bracia” z przypowieści, którzy „zawsze byli w domu ojca”? Jak oni zareagują na jej powrót? Ona to dobrze odczuwała, że każdy człowiek potrzebuje obecności głępszego, brzydszego, gorszego, bo przy nim ma szansę czuć się lepszym, mądrzejszym, piękniejszym. Odczuwała to, że jest zaledwie tolerowana, ale że nie zapomniano o niej i nie wybaczone. Czasem splotła się, gdy w sposób nieoczekiwany spoczął na niej łagodny, wszystkimiedzący i dobry wzrok Chrystusa.

Ta Jego Dobroć zwyciężyła w niej wszystkie opory. Szukała okazji, aby przyspaść do nog swojemu Dobroczyncy. A Ten był w domu Szymona-faryzeusza na długotrwałej dyspacji. Do jej uszu dotarł szmer oburzenia na faryzeuszy, którzy Chrystusa potraktowali jak poganiarza i nie spełnili żadnego z przepisów gościnności: nie dali Mu wody do obmycia się, nie namaścili Jego głowy, nie udzieliли pocałunku pokoju... Przedarła się przez tłum, stanęła na progu. Spojrzała prosto w oczy swoim niedawnym prześladowcom. I nagle — upadła do nog Chrystusa. Łzami skropiła Jego stopy, namaściła olejkami Głowę (Judasz aż jęknął od takiego „marnotrawstwa”), znów upadła na kolana i pięknymi włosami ocierała Jego stopy z kurzu i łez... Wielka konsternacja wśród faryzeuszów.

Wyrzuciliby ją za drzwi, gdyby nie obawa przed „zanieczyszczeniem”... A pod adresem Chrystusa padły uszczypliwe uwagi: „Ten, gdyby wiedział, co to za kobieta, nie pozwoliłby się dotykać... „Już gospodarz wstał, aby Go usłudzić usławił...”

— Szymonie! Mam ci coś de powiedzenia... Było dwóch dłużników, którzy byli winni swemu panu: jeden więcej, drugi mniej. Pan darował obydwoim. Który z nich powinien go miłować więcej?

— Ten, któremu zostało darowane więcej — odparł faryzeusz, choć wiedział, że w życiu jest często inaczej.

— Zarclocnie patrzysz na tę kobietę, której publicznie się brzydzisz. Widziałeś, jak uzupełniała wszystko, czego ty zaniedbał chcąc mnie obrazić... Dlatego powiadam ci: daruje się jej wiele, bo wiele umiłowała. Jej miłość jest dla niej miarą przebaczenia.

I nachyliwszy się ujął ją delikatnie za ramiona, podniósł i powiedział: „Odpuszczając ci się twoje grzechy! Idź w pokój i już nie grzesz!”

Łaska przebaczenia przemieniła jawno-grzesznicę w świętą pokutnicę. Była godna stać pod krzyżem obok Matki i umiłowanego Ucznia, gdy umierał Najmiłosierniejszy Zbawiciel świata...

Tradycja głosi, że wraz z Łazarzem i Martą przeniosła się do Galii (obecnej Francji) i własnym życiem świadczyła potrzebę nawrócenia i pokuty, by miłość Zbawiciela była doskonała i czysta.

Wielu twierdzi, że życie religijne zaczyna się w momencie nawrócenia. A chrześcijaństwo nie miaoby tak wielu świętych, gdyby nie poczucie winy, pokuta i naprawa, które przygotowują grunt dla Łaski.

Ks. Michał Rybczyński OMI

(Dokończenie ze str. 7)

praca rekolekcyjna zajmuje Ks. Prałata dwa miesiące. Bardzo częsta pomoc w kościele polskim w Paryżu. Od wielu już lat praca nad przygotowaniem do druku pewnych myśli o kapłaństwie i krótkich myśli homiletycznych wprowadzających do Mszy św. na wszystkie dni roku, wszystkich trzech cykli.

I tak możnaby wylizcać i wylizcać...

Na uroczystości Jubileuszowe przyjechał z Polski Ks. biskup Marian Przykucki — Ordynariusz diecezji chełmińskiej, z której pochodzi Ks. Prałat Kiedrowski. Był Ks. Rektor Z. Bernacki, 30 kapłanów i liczni wierni. Z jaką też radością i ze łzami w

oczach tysiące polskich słuchaczy przeżyło tę jubileuszową uroczystość we wzruszającej audycji Polskiej Sekcji Radia Francuskiego transmitowanej następnego dnia.

Co mogą odczuwać serca tych Polaków, którzy przetrwali „piekło” obóz koncentracyjny dzięki poświęceniu i ofiarze miłości Ks. Prałata?

Jakież dziękczynienie Panu wyrwa się z serc tych wszystkich, na których promieniował charyzmat kapłaństwa Dostojnego Jubilata?

Z głębi przepelnionych wdzięcznością i szacunkiem serc życzymy Ad MULTOS ANNOS — Kochany Księżę Palacie!

Redakcja „Głosu Katolickiego”

LITURGIA NIEDZIELI

16 Niedziela Roku

Antyfona na wejście Ps 53, 6. 8

Oto Bóg mi dopomaga, Pan podtrzyma me życie. Chętnie będę Ci składać ofiarę, sławić Twe imię, bo jest dobre.

Modlitwa

Okaż, Panie, Twą dobroć sługom swoim i pomnażaj w nich dary swej łaski, aby pałając wiarą, nadzieją i miłością, czujnie przestrzegali Twoich przykazań. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Boże, który w doskonałości jednej ofiary krzyżowej zebrałeś różnorodność ofiar starego przymierza, przyjmij dary oddanych Ci sług i uświęć je tak, jak pobłogosławiłeś dary Abela, aby to co każdy z nas złożył na chwałę Twojego majestatu, wszystkim posłużyło ku zbawieniu. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 110, 4-5

Pan jest miłosierny i łaskawy. Zapewnił pamięć swym cudom: pokarm tym, którzy się Go boją.

albo: Aj 3,20

Oto stoję u drzwi i kołaczę — mówi Pan; jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, przybądź łaskawie z pomocą ludowi swojemu, aby pokrzepiony świętymi sakramentami, porzucił dawne nałogi i przeszedł do nowego życia. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Jr 23, 1-6

Bóg sam ustanowi pasterzy

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza.

Pan mówi: „Biada pasterzom, którzy prowadzą do zguby i rozpraszą owce mojego pastwiska”.

Dlatego to mówi Bóg Izraela, o pasterzach, którzy mają paść mój naród: „Wy rozproszyliście moją trzodę, rozpedziliście i nie zatroszczyliście się o nią; oto Ja się zatroszczę o nieprawość waszych uczynków”.

Ja sam zbiorę resztę swego stada ze wszystkich krajów, do których je wypędziłem. Sprowadzę je na ich pastwisko, by miały coraz liczniejsze potomstwo. Ustanowię zaś nad nimi pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać ani trwożyć, ani trzeba będzie szukać którejkolwiek.

Oto nadejdą dni, kiedy wzbudzę Dawidowi Odrośl sprawiewliwą. Będzie panował jako król, postępując roztropnie, i będzie wykonywał prawo i sprawiedliwość na ziemi. W jego dniach Juda dostąpi zbawienia, a Izrael będzie mieszkał bezpiecznie. To zaś będzie imię, którym go będą nazywać: „Pan naszą sprawiedliwością”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 23 (22), 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6

(R.: por. 1)

Refren: Pan mým pasterzem, nie brak mi niczego.

Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie.

Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.

Refren.

Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę.

Wiedzi mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę.

Refren.

Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.

Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą.

Refren.

Stół dla mnie zastawiasz na oczach moich wrogów.

Namaszczasz mi głowę olejkami, a kielich mój pełny po brzegi.

Refren.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia i zamieszkać w domu Pana po najdłuższe czasy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Ef 2, 13-18

Chrystus jednoczy ludzkość

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś byliście daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa.

On bowiem jest naszym pokojem; On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielają-

cy je mur — wrogość. W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzył w sobie jednego, nowego człowieka, wprowadzając pokój, i aby tak jednych, jak drugich znów poєднаć z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, w sobie zadałszy śmierć wrogości.

A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ J 10, 27

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Moje owce słuchają mojego głosu, Ja znam je, a one idą za Mną.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 6, 30-34

Jezus dobry pasterz

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Apostołowie zebrawi się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko co zdziałali i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu.

Odplynęli więc łodzią na miejsce pustynne osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili.

Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum i zdjął Go litość nad nimi; byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać.

Oto słowo Pańskie.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel.: 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens